

Karakorum Highway

Autor tekstu: **Witold Stanisław Michałowski**

Lecimy. Biały kozuch chmur oświetlają promienie wschodzącego słońca. Końce obu skrzydeł samolotu są jakby wygięte w górę. Czy to możliwe? Już w trakcie kołowania okazuje się, że wylądowaliśmy na wielkiej sięgającej po horyzont równinie. Gdzie góry? Gdzie Himalaje? Upał. Po odprawie pasażerów wsiadam w rykszę. Co chwilą grzęźniemy w strumieniu pojazdów. Wyraz zdumienia na twarzy policjanta zapytanego o Oriental Guest Haus, którego adres figuruje w przewodniku, budzi moje podejrzenia. Wróciliśmy do Delhi! Pasażerów uprzedzono. W języku hindi. Nieporozumienie ma załagodzić luksusowy wielogwiazdkowy hotel Ashoka. Koszta pokrywają linie India Jet. Wrażenie postkolonialnego luksusu psuje hałaśliwa chmara „nowych ruskich” biesiadujących w "bojarskim" szyldbarze Z dobowym opóźnieniem docieramy do Leh. Końcówki skrzydeł były jednak podgięte do góry. Aby nie zaczęły o skalne granie, gdy samolot schodził do lądowania.

Powitanie niezwykle serdeczne. Brunatnolica para odziana w regionalne stroje z uśmiechami okręca szyje przybyszów białymi szarfami chatyków. Na pasażerów, z których większość stanowiły niewiasty w wieku dojrzałym z paszportami krajów europejskich, oczekiwały małe busiki. Przysłały je buddyjskie klasztory. Panie przyfrunęły na medytacje. Spędzą na nich parę najbliższych tygodni. Medytacje są bezpłatne, ale za dach nad głową w wieloosobowych oświetlanych tylko świecami celach i miseczkę ryżu płacą „co łaska”. Od 10-20 USD dziennie. Przy okazji nabierają linii. Co roku ilość takich klientów się zwiększa. Administracje klasztornych przybytków konkurencyjnych religii coraz bardziej krzywo patrzą na strzyżenie własnych owieczek przez kogoś innego. Jest też inna grupa. Kilkunastu „napakowanych” młodzieńców. Ładują ich do ciemnozielonych trójosiowych ciężarówek. Udają się na obozy szkoleniowe przygotowujące kandydatów do działań w wysokich górach. Między sobą rozmawiają po niemiecku.

Czterdzieści kilometrów na południe od Leh, nad skalną doliną strumienia wpadającego do Indusu panuje gomba Hemis. Gomba to klasztor. Uchodzi za jeden z najbogatszych i najświetniejszych. Zbudowano go w pierwszej połowie XVII wieku. Należy do buddyjskiej sekty czerwonych czapek. Popularność zawdzięcza corocznemu festiwalowi na cześć guru Padma Sambhavy i prezentacją tanki, świętego malowidła tybetańskiego buddyizmu z jego wyobrażeniem, ponoć największym na świecie. W klasztornym skarbcu zgromadzono wiele srebrnych relikwiarzy-czortemów ozdobionych szlachetnymi i półszlachetnymi kamieniami, wizerunki Buddy, tanki z *Kołem* bhawaczakra — kołowrotem życia i śmierci. Hemis Gomba dysponuje też biblioteką. Zbiorem kopii dzieł w języku tybetańskim. Oryginały przechowywane są rzekomo w Lhasie. Podłużne, prostokątne pakiety, owinięte w jedwabne chusty, przewiązane sznurami z wełny jaka, nie przypominają naszych książek. Zawierają pliki kart z czerpanego brunatnego papieru pokrytych pionowymi rzędami pisma. Z góry i od spodu ochraniają je starannie dopasowane deszczułki.

Prawie sto lat temu w 1906 r. obywatel rosyjski Mikołaj Notowicz (1858- -1916) podpisał z szachem Iranu kontrakt na budowę rurociągu naftowego. Już wówczas funkcjonował rurociąg Baku-Supsa, dzieło inż. Rozwadowskiego. Żeliwnymi rurami, łączonymi poprzez wsunięcie końca jednej w kielich drugiej, który następnie uszczelniano konopiami i sztampowano uderzeniami młotka w wąskie wałeczki z ołowiu wsuniętego pomiędzy ścianki, przetłaczano ropę na brzeg Morza Czarnego.

Nowy rurociąg biegnący przez terytorium nadkaspjskich prowincji Persji umożliwiłby eksport ropy via Baku do Europy. Urodzony w Kerczu na Krymie syn rabina-frankisty, żydowskiego odszczepieńca, absolwent historii uniwersytetu w Petersburgu, musiał się cieszyć dużym zaufaniem władz carskiej Rosji. Byle komu z pewnością nie powierzono by tak ważnej misji.

Blisko dwadzieścia lat wcześniej, od 14 października do 26 listopada 1887 roku Notowicz, młody dziennikarz, wysłannik petersburskiej gazety "Nowoje Wremia" podróżuje po Ladakhu i Kaszmirze. Zima wówczas musiała być wyjątkowo łagodna, bo do Leh, stolicy Ladakhu, samochodem można dojechać tylko przez parę miesięcy w roku. Dostępu bronią sięgające czterech tysięcy metrów, zasypane śniegiem przełęcze, do których prowadzą wąskie, wykute w

skąłach drogi. Redakcja rosyjskiej gazety musiała mieć ważne powody, aby taką eskapadę sfinansować: opłacić karawanę jucznych zwierząt, tragarzy, przewodników, tłumaczy i kosztowne prezenty dla miejscowych notabli. Przypadek zrzucił, że po nieszczęśliwym upadku z konia dziennikarza ze złamaną nogą przetransportowano do gomy Hemis. Klasztor leży sześć kilometrów od traktu prowadzącego wzdłuż doliny świętej rzeki Indus do stolicy. Notowicz miał tu spędzić parę tygodni. Dlaczego nie przetransportowano go od razu do Leh, gdzie miałby zapewnioną fachową opiekę lekarza z otwartej dwa lata wcześniej niemieckiej misji braci morawskich, lecz ryzykowano przeprawę brodem przez zamarzającą o tej porze roku rzekę? Rzekomo w klasztorze rekonwalescentowi umilano czas, tłumacząc na francuski zapisane w liturgicznym języku pali fragmenty świętych ksiąg, zawierających przekaz o tym, że Jezus z Nazaretu dotarł Jedwabnym Szlakiem do podnóża Himalajów, gdzie studiował nauki Buddy i został uznany za mędrca. Po zdjęciu z krzyża cudownie uratowany miał wraz z rodziną powrócić do Indii, gdzie miał dożyć późnego wieku i w aureoli świętości zostać pochowanym w Srinagarze, obecnej stolicy stanu Dżammu i głównym centrum turystycznym Kaszmiru.

Czterej ewangelisci niezbyt chętnie przyjęliby do wiadomości, że są tacy, którzy dają wiarę przekazom zawartym w ewangeliiach Wodnika, Izraelczyków, Barnaby i paru innych. Bowiem łącznie ewangelii jest ponoć dwadzieścia trzy. Czy i w jakim stopniu prawdopodobne są wędrówki Jezusa na wschód, nie jest przedmiotem niniejszych rozważań.

Do rewelacji rosyjskiego dziennikarza ujawnionych po odbyciu przez niego służbowej delegacji do północnych Indii należy podchodzić z dystansem. Warto odnotować, że pod koniec XIX wieku Big Game -rozgrywka imperiów rosyjskiego i brytyjskiego o panowanie nad indyjskim subkontynentem — rozkręcała się na dobre.

Warto też zwrócić szczególną uwagę na fascynację francuskich autorów końca XIX wieku religiami Indii i wiedzą tajemną, jaką mieli posiadać magowie i kapłani różnych kultów w tej części Azji. Opowieści o **Agharcie** - podziemnej krainie istniejącej gdzie pod Himalajami czy pod pustynią Gobi i jej stolicy **Szambali** do dziś znajdują czytelników. Podobnie jak rewelacje o kodach Leonarda da Vinci, Hitlera czy Mao Tse Tunga.

Joseph Alexandre Saint-Yves d'Alveydre (1842-1909) -ekscentryczny okultysta i, jak go dzisiaj określają niektórzy, megaloman, był nie tylko kabalistą i martynistą, ale zupełnie serio przez ówczesne elity traktowanym autorytetem moralnym, twórcą pojęcia synarchii, utopii zakładającej trójpodział władzy, zjednoczenie wszystkich religii, a także prawicy i lewicy pod wspólnym sztandarem. W 1886 ukazuje się tego autora *Misja Indii w Europie*. Z tego dzieła dowiedzieć się można, nie tylko tego, że słowo „Agharta” znaczy „nieodstępny dla gwałtu i nieosiągalny dla anarchii” oraz że ludzkość miała do czynienia z „celtyckim geniuszem Ramy”. Nie wszyscy zgadzali się z opiniami w rodzaju:

Narody centralnej Azji żywią ogromną sympatię do Rosji i jej cara.....

Głębokie uczucie religijne Rosjan, ich pociąg do okultyzmu, ich język, legendy, prorocstwa, hermetyczne tłumaczenie Pisma Świętego zachowanego u pewnych sekt wskazują na intelektualny i socjalny ich związek z Azją.....

Ileż to krwi, płaczu i szlochania, nieutulonego żalu i rozbratu usunięto by, gdyby Rosjanie dzięki temu Zakonowi połączywszy się z Anglią i Europą, wszyscy wspólnie pomogli narodom Azji stworzyć z nami wielki święty Związek, który drzemie w głębiach wszystkich ich wspomnień, ich Nauki i wiary tak samo jak i naszych!..... (opr. Karola Chobota, Katowice 1921)

W 1894 roku ukazuje się w Paryżu książka Mikołaja Notowicza zatytułowana *La Vie Inconnue de Jesus Christ* („Nieznane życie Jezusa”), rok później wydano ją w Nowego Jorku, a nawet w Lizbonie. Tam gdzie się ukazała natychmiast zniknęła z półek. Zawarte w niej treści dla mieszkańców Europy były wręcz szokujące. Uderzały w fundamenty wiary. W fundamenty cywilizacji, do której należeli. Autora tego dzieła w kraju rodzinnym natychmiast po powrocie zesłano na... Syberię, aby nie rozsiewał zarazy. Należy podkreślić, że w carskiej Rosji ogromna większość w gruncie rzeczy wiejskiego społeczeństwa na pytanie, czy są chrześcijanami odpowiadała, że są... prawosławnymi. Jak wyglądałyby taka odpowiedź dzisiaj, nie wiemy. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że jeżeli idzie o naszych słowiańskich braci ze wschodu, to zawsze więcej nas od nich dzieliło niż z nimi łączyło. Tak jest i będzie chyba nadal. Po prostu należymy do innych cywilizacji. Mieszkańcy kraju nad Wisłą uważając, że ich korzenie sięgają nie tylko północno-irańskich Sarmatów, ale przede wszystkim grecko rzymskiej, judeochrześcijańskiej cywilizacji basenu Morza Śródziemnego, chyba się nie mylą. Cywilizacji, której fundament stanowiło prawo. Szczególnie prawo własności do ziemi. Zaś na wschód od granic dawnej Rzeczypospolitej przez wiele wieków obowiązywały prawa własności

odziedziczone po ludach Wielkiego Stepu. związane z własnością posiadanego konia, baranów i kobiet.

W latach gdy Saint Yves d'Alveydre odnosił sukcesy — zresztą nie tylko literackie, w Paryżu przebywała szeroko wśród towarzyskich elit znana okultystka i teozofka Julia Glinka (1844-1918), córka rosyjskiego generała i dyplomaty, wnuczka masona Fiodora Nikołajewicza Glinki, zdaniem Tołstoja, „lojalnego oficera imperium”. Młody i przystojny dziennikarz-podróżnik musiał bywać w jej salonie. Bywał tam też, co jeszcze bardziej prawdopodobne, Piotr Raczkowski kierujący we Francji tajnymi poczynaniami carskiej ochrony. Najprawdopodobniej więc właśnie z nim Mikołaj Notowicz uzgadniał tezy opracowania poświęconego idei francusko-rosyjskiego przymierza. *Question de l'Alliance Franco-Russe* opublikowano jeszcze w 1880. Parę lat przed podróżą Notowicza do Indii.

Będącego już na emeryturze profesora F.M. Hassnaina w Srinagarze odnalazłem bez kłopotu. W rozmowie wspomina, że jedną z jego książek przetłumaczono na język polski. Jest muzułmaninem, wyznawca sufizmu. Profesor zna biegle wiele języków. Z farszi, urdu, tybetańskim i tureckim włącznie. Przez przeszło ćwierć wieku był dyrektorem państwowego archiwum w Kaszmirze, brał udział w poszukiwaniu dokumentów niezbędnych do ostatecznego ustalenia przebiegu granic Indii, Chin i Pakistanu. Twierdzi, że w dziejach powszechnych nikt dotychczas nie zawojował na trwałe terytoriów Afganistanu. Są tam przecież tylko kamienie i piaski. Nie to, co w jego mlekiem i miodem płynącym, ukochanym Kaszmirze, którego jest gorącym patriotą, chociaż sytuacja może się zmienić na przestrzeni najbliższej dekady. We wschodnim Afganistanie w pobliżu granicy z pakistańską prowincją Chitral niedawno odkryto duże złoża ropy naftowej. Może właśnie dlatego tak komuś zależy, aby jak najszybciej wprowadzić tam demokrację *Made in USA*.

Zapytany o rewelacje ujawnione przez Notowicza, odpowiada, że należy im wierzyć tylko w połowie.. Tematu, kto tak naprawdę jest pochowany w sarkofagu **Jouza Asoupha** w dzielnicy Rozabal, nie chce kontynuować. Parterowy obiekt, otoczony wysokim, pomalowanym na jasnozielony kolor metalowym ogrodzeniem, odwiedzam w drodze powrotnej. Zwraca uwagę tablica z angielskim napisem: VISITORS ARE REQUESTED TO DROP THEIR GIFTS IN THE SEALED BOX ONLY. Dlatego też panu w długiej brudnobiałej szacie, który przedstawia się jako potomek mlecznego brata Jezusa, wręczam tylko nowo zakupiony w pobliskiej księgarni Koran. W zamian otrzymuję stary egzemplarz świętej księgi, którym posługiwali się niezbyt często odwiedzający ten obiekt muzułmanie.

Feliks Kon (1864-1941), członek I Proletariatu skazany w 1884 r. przez carski sąd na dziesięcioletnią katorgę, nie był etnografem. Jednakże w 1903 roku w Irkucku ukazała się jego praca o Kraju Urianchajskim — Posietenie Sojotiu, odnotowana w naukowych opracowaniach dotyczących Tuwy. Jednak aby mógł zebrać do niej niezbędny materiał ktoś w Petersburgu zdecydował aby niedawnemu katorżnikowi oddać do dyspozycji sotnię kozaków, na której czele udał się on w daleki kilkuset kilometrowy rekonesans za Sajany w głąb terytorium kontrolowanego przez cesarstwo chińskie. Kon chyba jako pierwszy Europejczyk dotarł do położonego w górach Tannu Oła, prawie na granicy Mongolii legendarnych Wrót Agharty.

Chemik Antoni Ferdynand Ossendowski (1876-1945) przedstawiciel tego samego pokolenia lubił szperać w literaturze źródłowej i posiadał wyjątkowo wysoki, jak byśmy to dzisiaj określili, poziom IQ. Dlatego nie należy bagatelizować jego uwag, na temat szlaku wędrówek „czudskich” plemion. Przystudiował zapewne całą dostępną literaturę przedmiotu, powołując się m.in. na opracowania Nikołaja Martianowa, którego imię nosi obecnie muzeum w Minusińsku (wspaniały gmach z czerwonej cegły w stylu „imperialnym”, niewiele mniejszy od Muzeum Narodowego w Warszawie). W gablotach tego muzeum przechowywane są eksponaty zebrane w czasie wspomnianej ekspedycji Feliksa Kona, a w magazynie — mundur generała Ungerna, przekazany tamże z odręczną notatką partyzanckiego dowódcy Szczetinkina. Generał nawet dla wrogów musiał być kimś zupełnie szczególnym. Bolszewicy białych generałów rozwalili przecież setki. Ich mundurów w muzeach nie deponowano.

Do geopolitycznej koncepcji imperium Azjopy, którą chciał utworzyć Ungern ze stolicą w Moskwie, nawiązują obecnie wysokiej rangi doradcy prezydenta Rosji na czele z prof. Duginem. Po ostatecznej katastrofie Unii Europejskiej, którą zdaniem tego ostatniego przyśpieszy zapowiadany pod koniec przyszłej dekady kryzys energetyczny, zachodnią jej granicę będzie stanowiła izoterma stycznia. Przebiega wzdłuż doliny rzeki Ren.

Obecnie w stolicy Rosji można odnaleźć buddyjską świątynię, z ołtarzykiem chana Ungerna. Zastanawia, że temat tras wędrówek czudskich plemion znajdował się w raporcie Racjonalista.pl

Ossendowskiego będącego eksperckim opracowaniem sytuacji ekonomiczno-politycznej w Kraju Urianchajskim i Mongolii, przeznaczonym dla rządów Japonii i Stanów Zjednoczonych w początkach lat dwudziestych ubiegłego wieku.

Czudowie dotarli aż na Półwysep Kola. Staroruskie podania mówią o zagadkowej krainie Czudź, która, zepchnięta przez złe siły, znikła pod ziemią. Popularna jest opowieść o otoczonym powszechna czcią podziemnym grodzie Kiteju. Czudowie, to staroruska nazwa Finów, a także plemion mieszkających na terenach podległych Wielkiemu Nowogrodowi od jeziora Onega do Uralu. Musieli też mieszkać nad jeziorem Czudzkiem, niezbyt odległym od Petersburga. Należeli do nich chyba również „nasi” Jadźwingowie i Prusowie oraz mniej znani Besowie. Piękna legenda o Lechu, Rusie i Czechu, trzech braciach rozstających się pod drzewem, na którym uwił gniazdo biały orzeł, jest, delikatnie mówiąc, manipulacją inspirowaną przez ideologów państwa. Rus najprawdopodobniej był Wikingiem, Czech — Celtem a Lech -Ugrofinem, zachowującym w swoim imieniu pamięć o grodzie, z którego wywodzili się jego przodkowie i to bynajmniej nie położonym na terenie zachodniej Austrii, a u podnóża Himalajów. Północno-wschodnia część Pakistanu nosi nazwę Baltistanu. Mieszkańcy niektórych wsi nadal mówią tam językiem należącym do grupy ugrofińskiej.

W tym języku balt, to błoto. Stąd już blisko do nazwy Morza Bałtyckiego i do Balatonu. Bolszewicy w roku 1925 mimo rozpoczynającej się klęski głodu na Powołżu znaleźli, i to niemałe środki na sfinansowanie i wyekwipowanie ekspedycji malarza Mikołaja Rericha do Mongolii, Sinkiangu i Tybetu. Wzięli w niej także udział jego brat, syn i żona. Szczegółowe raporty z wyprawy, z których nie tylko analitycy służb specjalnych łatwo się zorientować mogą, co tak naprawdę mającego do swojej dyspozycji nawet sterowiec sławnego malarza interesowało, w pełnej wersji opublikowano dopiero po rozpadzie ZSRR.

Informacje o znalezieniu w jednym z lamajskich klasztorów Ladakhu manuskryptów potwierdzających rzekomy pobyt w nim Jezusa Chrystusa i odnalezienie pod Kaszgiem grobu jego żony Marii Magdaleny, publikowała utrzymane w tonie wielkiej sensacji nie tylko sowiecka prasa. Mikołaj Rerich, znał oczywiście książkę Notowicza i często ją cytował. Zastanawia jednak zupełnie co innego. Częstotliwość pojawiania się w dzienniku podróży po górskich pustkowiach Centralnej Azji, które jeszcze w początkach ubiegłego wieku w szkolnych atlasach oznaczano białymi plamami, nazwy Szambala. Można postawić tezę, że to był właśnie cel poszukiwań. Ośrodek i centrum dyspozycyjne tajemniczej władzy, nawet jeśli już nie istniała, to na pewno działała na wyobraźnię i emocje setek milionów ludzi. Przywódcy czerwonego imperium przygotowywali się do opanowania całego świata. Podbój zamierzali rozpocząć od Mongolii, Indii i Tybetu.

Zamysł był w trakcie realizacji. Początki nad wyraz obiecujące.

Niezależnie od tego, jak się ocenia późniejsze poczynania Feliksa Kona i Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego, zwraca uwagę fakt, że obaj dotarli do miejsca od dziesiątków pokoleń mieszkańców Azji uważanego za wejście do Szambali, za Wrota Agharty. Jest bardzo prawdopodobne, że obaj mieli cele zbieżne ze zleceniem, jakie otrzymał od bolszewickich przywódców malarz, mason, filozof i tajny współpracownik Czeki — Mikołaj Rerich. Parę lat temu wędrując szlakiem Ossendowskiego przez Tuwę dotarłem do położonej już prawie przy mongolskiej granicy skalnej groty w rejonie gorących źródeł — Arszanów. Jej wejście było obwieszane kolorowymi szmatkami. Miejscowi nazywała ją Wrotami Agharty. Tak właśnie zostały utrwalone w sławnym na całym świecie bestsellerze Ossendowskiego z początku lat dwudziestych ubiegłego wieku: *Przez kraj bogów, ludzi i zwierząt*. O tym, że polski pisarz, którego książki są do dziś wznawiane w Rosji, we Włoszech i Mongolii, dotarł do Wrót Agharty, nie ma w ich sąsiedztwie nawet śladu. Za to pobyt Feliksa Kona upamiętnia stosowna tablica, choć, rzecz jasna, trudno się na niej szukać informacji, że nazwisko słynnego renegata rewolucjonisty znajdowało się również na liście pasażerów zaplombowanego wagonu, którym Lenin za wiedzą niemieckiego Sztabu Generalnego wracał do rodzinnego kraju aby stanąć na czele bolszewickiej rewolucji.

W 2003 roku nakładem moskiewskiego wydawnictwa Jauza ukazała się *Bitwa o Himalaje* Olega Szyszki. Na okładce maszeruje kompania czekistów. Ich dowódcy mają szable i sztylety. Trzymają broń w obu rękach. Prawej i lewej. Aby móc leżącego wroga dobić. Podtytuł książki mówi sam za siebie: *Droga do Szambali NKWD: magia i szpiegostwo*. Nie ważne są powody, dla których instytucjonalni spadkobiercy tradycji złowrogiej Czeki zdecydowali się udostępnić archiwa pisarzowi-skandalistom. Szyszki, uczesany na Irokeza, witałem parę lat temu na warszawskim Okęciu. Wracał z Indii. Na głowie miał czapkę, jakie noszą mieszkańcy doliny Kuli.

W Dharmasali znajduje się muzeum i grób Mikołaja Rericha. Pod koniec życia miał on manię wielkości. Uznał, że jest władcą Szambali. Oleg Sziszkin rozszyfrował tajemnice — *Tajemnice Disneylandu rosyjskiej inteligencji*. Ujawniając to, co dla wywiadów państw zmagających się o wpływy w Tybecie było od samego początku oczywiste. Malarz, był bolszewickim agentem. Międzynarodowe Centrum im. Rericha wytoczyło Sziszkinowi proces.

Jeszcze za życia Lenina podjęta została decyzja zebrania materiałów o osiągnięciach dawnych cywilizacji, aby móc je wykorzystać dla potrzeb światowej rewolucji. W końcu sierpnia 1922 roku nad wielkie jezioro zajmujące centrum bezludnego obszaru Półwyspu Kola przybyła ekspedycja Aleksandra Barczenki - dyrektora Murmańskiego Morskiego Muzeum Krajoznawczego. W jej składzie znajdował się astrofizyk Aleksander Kondjain, współpracujący z nim od lat w tajemniczych eksperymentach prowadzonych przez członków stowarzyszenia SFINX. Spotykali się na Władymirskim Prospeckie w Piotrogradzie, w mieszkaniu pewnego adwokata. Bywał chyba tam również Anton Ossendowski. Uczestników ekspedycji interesowało występujące na Dalekiej Północy i Syberii zjawisko określane: jako emeryk, mariaczenie lub "zaraza psychiczna", ujawniono je na przełomie XIX i XX wieku. Mieszkańcy syberyjskiej tundry, głównie Jukagirzy i Jakuci, byli przekonani, że „zarazę” wywołują szamani.. Tak mieli wyrażać swój gniew wobec ludzi, którzy nie składali im darów.

W 1887 roku w Londynie powstało towarzystwo uczonych badających fale niewidocznej energii generowanej przez człowieka. Na tej podstawie zbudowano teorie telepatii i mediumizmu. Wywołując zarazę psychiczną wpływającą na ludzkie zachowanie, bez interpersonalnego kontaktu można osiągnąć bardzo wiele. Na przykład panikę u żołnierzy wrogiej armii. W chińskich źródłach istnieją wskazania, że podobnego rodzaju bronią psychotroniczną czy też, jak kto woli, psychotronową posługiwali się szamani towarzyszący mongolskim armiom podbijających Państwo Środka w XIII wieku. Nie można wykluczyć, że wzięli oni udział w wyprawie na Europę chana Batyja. Ekspedycja Barczenki w pobliżu otoczonych błotnistą tundrą brzegów jeziora natrafiła na płaszczyznę ze wzniesionymi na niej ludzką ręką znacznej wysokości kamiennymi wzgórzami. Przypominały piramidy. Na prostopadłej, wysoko sterczącej skale znajdowało się wyobrażenie ludzkiej postaci. Miejscowi myśliwi nazywali ją Starcem. Zgodnie z legendą, Saamowie wojowali z Czudzią. Gdy zwyciężyli, Czudź skryła się pod ziemią i uszła daleko na południe. Saamowie, to przodkowie Lapończyków.

Od lat nurtuje mnie temat Besów, dlatego będąc ostatnio w Pakistanie wynająłem terenowy samochód, by odwiedzić znajdującą się w graniczącej z Afganistanem prowincji Chitral dolinę rzeki Besti-goł, rozpoczynającej swój bieg u stóp przełęczy o tej samej nazwie. Przez wieki był to matecznik dzikiej zwierzyny i zastrzeżony tylko dla maharadzów teren polowań. Bajkowe plenery i wspaniała przyroda z pewnością zasługują na odrębny opis. Po paru godzinach wjechaliśmy na wąską, krętą szutrową drogę, którą dość często przegradzały strumienie kryształowo czystej wody. Nie byliśmy jednak w tej głuszy sami. Przed nami widać było świeże ślady opon. Pod wieczór, dojechaliśmy do małej polany, na której płonęło ogniska, przy którym siedziało w kucki paru mężczyzn o zdecydowanych rysach, oglądających na laptopie ostre porno. Rozumieli rosyjski. Z angielskim było dużo gorzej. Z tyłu, za ich plecami stała wielka trójosiowa ciężarówka z rejestracją Kirgistanu. Przywiozła jadąc via Chiny i Gilgit *gumanitarnuju pomoszcz*. Co ją stanowiło wolałem nie pytać. Tragarze z drugiej strony granicy mieli po ładunek przyjsć nazajutrz. Dalsza intensyfikacja turystycznego ruchu po Karakorum Highway może przynieść zupełnie nieoczekiwane niespodzianki.

Należy pamiętać, że geopolityczne pryncypia Moskwy są niezmiennie od wieków.

Służyli im zapewne Mikołaj Notowicz, Feliks Kon i Mikołaj Rerich

Witold Stanisław Michałowski

Pisarz, podróżnik, niezależny publicysta, inżynier pracujący przez wiele lat w Kanadzie przy budowie rurociągów, b. doradca Sejmowej Komisji Gospodarki, b. Pełnomocnik Ministra Ochrony Środowiska ZNiL ds. Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery Karpat Wschodnich; p.o. Prezes Polskiego Stowarzyszenia Budowniczych Rurociągów; członek Polskiego Komitetu FSNT NOT ds. Gospodarki Energetycznej; Redaktor Naczelny Kwartalnika "Rurociągi". Globtrotter wyróżniony (wraz z P. Malczewskim) w "Kolosach 2000" za dotarcie do kraju Urianchajskiego w środkowej Azji i powtórzenie trasy wyprawy Ossendowskiego. Warto też odnotować, że W.S.M. w roku 1959 na Politechnice

Warszawskiej założył Koło Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli. [Więcej informacji o autorze](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-12-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5640) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5640>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl